

Frank Kmiotowicz

WSTAWAJCIE UMARLI

Ten Maciek Antków spod Jastrzembika, to był huncłot nad huncłoty.

Dokucznik a psotnik. Co za skaranie boskie z nim wszendy było!

Zakościołem! Zapopradem! Zazomczyskiem! Zaulicom! Na Folwarku! Na Wapiennem! Na Mikowie! Ta burdał kopki siana. Wóz z lyterkami w jakisi sposób wynieś Dziurbielowi na dach, a konia aże na pójd wyciongnół. Hej!

Ta cudowali sie ludzie jak to ón to zrobieł i rechotali do puku. Ta sprzał go ociec pasem, ba, ta nic nie pomogło. Maciek jak to psoty robieł, tako robieł. Poraża ściekła nie chodak. Hej!

A kied sie jemu zmierzło robić szanty żywem ludziom, poszeł na smentarz. Na Pańków Brzyg. Lata po grobach — nie lata! Skacze — nie skacze! Kiłta sie — nie kiłta! A wrzeszczy na całe gembe:

„Stawajcie umarli,
Będziecie kluski żarli!...”

A rechocze sie. A przewraca po grobach. Tak mu śmiszno. Hej!

Ta idzie se podle Pańkowego Brzyga stara kowalka. Aże mróz przeleciał jij po plecach, kied usłyszała wrzaski Maćkowe.

—Ta te płanny gadzie. Ta stracha nie masz! Ta te wisz, co ci umrzyki zrobić mogom?! — Hej!
Ta co mi zrobiom umarłe ludzie?! Co to palcem już ruszyć ni mogom! rechotał Maciek.

„Ta stawajcie umarli
Ta będziecie kluski żarli!...”

—Poczkał se poczkał, te płanniku jeden! Te ancykryście z piekła rodem! Dadzom ci umrzyki bobu! Dadzom ! — rzykła kowalka i iszła se dali. Hej!

A kied na wieczór Maciek se legnół na wyrku i zapar oczy, przyšli umrzyki. Grozieli mu palcem. Grozieli mu piensciom.

—Kcesz, kieby my przyšli na kluski? — padajom. — Ta ma przydeme! Na kluski przydeme!
W noc Wszystkich Świentych przydeme! Me wszystkie umrzyki Zakościoła, Zazomczyska, Zaulicy, Zapopradu, Folwarka, Mikowy, Wapiennego. Pamientaj se to, pamientajoncy! Hej!

Ta Maciek zerwał sie. Zimny pot leje mu sie po gembie, takto na niego strach puściło. Rewie kied małe dziecko.

Pobudził swojaków w chałpie. Ociec pyta czego Maciek rewie, a Maciek hyka od płaczu i prawi, co jemu umrzyki pedali. Hej!

—Ta te psiankrync, hunclocie jeden! — krzyknół Antek i zaczął prać syna pasem. — Masz howedo, masz! Zakaciało ci sie umrzykom dokuczać? Ta masz! Masz!

Antkowa, kied to mać chodaka, krzyczała:

—Ta nie pier go! Ta nic to nie pomoże! Ta trza haw da co robieć, bo umrzyki chodaka zaduszom! Hej!

—Robieć? — cudował sie Antek. — Ba, ta haw co robieć? Ta jak haw do umrzyków gadać?

—Trza ksiendzu pedzić! — Antkowa kiwała głowom. — Ta óni z umrzykami narabiajom!
Ta óni poradzom! Hej!

Ksiondz jegomość barz sie sierdzieł, kied słyszeli, co to Maciek na Pańkowym Brzygu wychadował. Skleli chodaka od najgorszych. A kied sie udobruchali, rzykli:

— Ani chybi, umarli przydom!

— Klusków im narobe! — wołała Antkowa.

Ksiondz jegomość pokrencili głowom.

— Ta haw kluskow nie trza! Ta haw trza inkszego jadła, co to kcom duszyczki umarle. Ta tu trza Komuniji świentyj! Hej!

— O Jezusie! O Maryjo! — jenczała Antkowa.

— Ostawcie to mi! — rzykli ksiondz jegomość. — Ta ja to zrobie! Hej!

Kied przyszła noc Wszystkich Świentych, ksiondz jegomość wygnali z chałpy Maćka i wszystkich ludzi. Na stole położyli talirz z kupkom Komuniji świentych. Odparli żwi i okno. Świenconom kry dom narysowali koło.

— Stań se haw przy mie, te huncłocie jeden! — ksiondz jegomość na Maćka rzykli. — Nie bój sie, nic ci umrzyki nie zrobiom, bo ja haw i óne nie poradzom prześć bez koło narysowane świenconom krydom. Stój a nie ruszaj sie, te płanniku, te ancykryście jeden! Hej!

Ta podle północy zrobiel sie szum. Żwi i okno sie poruszeli. Bez żwi włazili umrzyki do chałpy. Beli to pomarłe ludzie z miasta, Zakościoła, Zazomczyska, Zaulicy, Zapopradu, Folwarku, Podzilnego, Wapiennego, Stadła. Ta złem okiem pozirali na płannego chodaka, ale do koła nie wleźli. Brali Komunije Świentom z talirza i bez okno se wyłazili! Hej!

Ta Maciek tremciał. Trzons sie kied osika. Pomiendzy umrzykami beli takie ludzie, co jim za życia Maciek dokuczał, a szantę robiel. Z miasta, Zakościoła, Zaulicy, Zazomczyska, spod Malnika, spod Mikowy, spod Jastrzembika. Grozili mu pienściami. Hej!

Ta po północy szum sie ustał. Ksiondz jegomość zaparłi żwi i okno.

— Ta wyńdź już z koła, bo umrzyki se prześli! — rzykli ksiondz jegomość. — A pamientaj se pamientajoncy, kiebyś wiencyj umrzyków nie wołał haw na kluski! Te huncłocie, howedo, ancykryście jeden!

— Ta nie bede! Nie bede! — bił sie w piersi Maciek. Nie bede! Nie bede! Hej!

Z cyklu „Baje Muszeny” Kanada 1989



Zabytkowa leśniczówka na Majerzu, zburzona w 1975 roku.

(Fotografia, wykonana w 1936 roku, stanowi dar dla Muzeum w Muszynie od dra Stanisława Pischingera z Krakowa).